Dan Sperber, Deirdre Wilson

Ironia a rozróżnienie między użyciem i przywołaniem

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/1, 265-288

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Pamiętnik Literacki LXXVII, 1986, z. 1
PL ISSN 0031-0514

DAN SPERBER I DEIRDRE WILSON

IRONIA A ROZRÓŻNIENIE MIĘDZY UŻYCIEM I PRZYWOŁANIEM [1]

1. Wstęp

Wypowiedź ironiczną tradycyjnie analizuje się jako figuratywnie znaczącą przeciwieństwo tego, co mówi dosłownie. Tak więc ironiczna uwaga „Jaka piękna pogoda" miałaby figuratywnie znaczyć „Jaka okropna pogoda", itd. [2] Teoria znaczenia, w której mieściłoby się takie ujęcie iro-

[Dan Sperber, etnolog francuski, autor m.in. książki *Le Symbolisme en général* (Paris 1974), ostatnio zajmuje się głównie strukturą wypowiedzi i problematyką retoryki. Wiele prac z tego zakresu ogłosił wspólnie z badaczką brytyjską, Deirdre Wilson.

Przekład według: D. Sperber, D. Wilson, *Irony and the Use—Mention Distinction*. W zbiorze: *Radical Pragmatics*. Ed. P. Cole. New York 1981, s. 295—318.]

[1] Krótsza wersja tego artykułu ukazała się po francusku w „Poétique" 36 (listopad 1978), s. 399—412. Pragniemy podziękować Diane Brockway, Robynowi Carstonowi oraz Juliusowi Moravcsikowi za szereg pomocnych wskazówek. [Termin „*mention*" nie ma w polskim piśmiennictwie logicznym ustalonego, a więc powszechnie obowiązującego odpowiednika. Czasem oddaje się go przez „wzmiankowanie", czasem przez „wymienianie". Tym ostatnim terminem posługuje się Barbara Stanosz w swym przekładzie Geoffreya Huntera (*Metalogika. Wstęp do metateorii standardowej logiki pierwszego rzędu*. Warszawa 1982), nadając mu tym samym niejako moc obowiązującą — książka Huntera to przecież podręcznik. W logice termin ten odnosi się jednak tylko do wyrażeń, a nie do sądów logicznych czy całych wypowiedzi, o czym mówią autorzy artykułu; nie można się było nim tu posłużyć już choćby dlatego, że trudno mówić o „wymienianiu *implicite*". Z wielu możliwych polskich odpowiedników „*mention*" (wspominać, wymieniać, przytaczać, wzmiankować, napomykać) żaden nie wydawał się tu odpowiedni. „Przywołanie" odwołuje się pośrednio do etymologii słowa „*mention*", łacińskiego „*mentio*", które znaczyło właśnie przywołanie na myśl, na pamięć. Wydaje się, że termin ten dałby się również zastosować w logice: wyrażenie „wymienione" to wyrażenie „przytoczone" (zazwyczaj wyróżnia się je cudzysłowem), a więc „przywołane". — Przypis tłum.]

[2] Kwintylian np. (*Institutio oratoria* IX, II) definiuje ironię w kategoriach rozumienia „czegoś przeciwnego do tego, co rzeczywiście powiedziano". Zob. także Turner (1973, s. 216).

nii, musiałaby jasno formułować, po pierwsze, definicję znaczenia figuratywnego; po drugie, mechanizm wyprowadzania znaczenia figuratywnego zdania, i po trzecie, pewne podstawowe wyjaśnienie tego, dlaczego wypowiedzi figuratywne w ogóle się zdarzają: dlaczego nadawca woli ironiczną wypowiedź „Jaka piękna pogoda" niż jej dosłowny odpowiednik „Jaka okropna pogoda", który — w tym ujęciu — znaczy przecież dokładnie to samo. Tradycyjne teorie semantyczne ostatecznie zawodzą właśnie dlatego, że nie przynoszą odpowiedzi na takie pytania.

Na pozór bardziej obiecujące niż semantyczne wydaje się pragmatyczne podejście do ironii proponowane przez Grice'a (1975, 1978), który próbuje zanalizować pojęcie znaczenia figuratywnego, odwołując się do niezależnie wprowadzonej przez siebie kategorii implikowania konwersacyjnego. Tak więc dla Grice'a wypowiedzi ironiczne w kontekście rozmowy raczej implikowałyby, niż figuratywnie znaczyły przeciwieństwo tego, co mówią dosłownie: zdanie „Jaka piękna pogoda" nie miałoby żadnego znaczenia figuratywnego, lecz w kategoriach konwersacyjnych implikowałoby, że pogoda jest okropna. Propozycja Grice'a uwalniałaby zatem teorię znaczenia od problemów definiowania znaczenia figuratywnego i wyprowadzania takiego znaczenia wypowiedzi. Jednakże samo przeniesienie tych problemów z dziedziny semantyki do dziedziny pragmatyki nie rozwiązuje ich całkowicie; trzeba by jeszcze wykazać, że interpretacja wypowiedzi ironicznych rzeczywiście mieści się w pragmatycznych ramach nakreślonych przez Grice'a. Postaramy się tu dowieść, że tak nie jest i że dotychczasowe pragmatyczne wyjaśnienia ironii ujawniają równie poważne braki jak wcześniejsze ujęcia semantyczne.

Grice nie odchodzi zresztą zbyt radykalnie od podejścia tradycyjnego, opiera się bowiem na tym samym założeniu — że w zamierzeniu nadawcy wypowiedzi ironicznej ma być ona rozumiana jako przeciwieństwo tego, co powiedziano dosłownie. W istocie od teoretyków bardziej tradycyjnych Grice różni się jedynie tym, że wchodzące tu w grę mechanizmy zastępowania uważa za pragmatyczne, a nie semantyczne. Żadne z tych ujęć nie tłumaczy jednak, dlaczego kiedykolwiek miałoby się wybierać wypowiedź ironiczną zamiast jej dosłownego odpowiednika: dlaczego ktoś miałby decydować się na powiedzenie „Jaka piękna pogoda" zamiast przejrzystego „Jaka okropna pogoda". Jak zobaczymy, Grice'owi nie udaje się też przedstawić dokładnie, jak właściwie w wypadku ironii dokonuje się przejście od znaczenia dosłownego do implikowania konwersacyjnego, ani wykazać, że owe „implikowania konwersacyjne", z jakimi mamy do czynienia w ironii, są tego samego typu co bardziej standardowe wypadki takich implikowań, do których mają przecież być podobne. To czysto pragmatyczne podejście do ironii jest więc również niezadowalające.

Rozwiązanie trudności, jakie nastręcza podejście zarówno semantyczne, jak i pragmatyczne, w pewnym stopniu umożliwia natomiast inne

ujęcie ironii, które pragniemy tu przedstawić. W szczególności wyjaśnia ono, dlaczego w ogóle zdarzają się wypowiedzi ironiczne i dlaczego niekiedy (ale nie zawsze) implikują one przeciwieństwo tego, co mówią dosłownie. Nie odwołuje się ono, jak to czyni teoria tradycyjna, do pojęcia znaczenia figuratywnego; nie uwzględnia żadnego mechanizmu zastępowania, ani semantycznego, ani pragmatycznego; zakłada, w przeciwieństwie do podejścia Grice'a, że jest pewien konieczny (choć nie wystarczający) warunek semantyczny, by wypowiedź była ironiczna. Ponadto pozwala wytłumaczyć fakt najważniejszy, a mianowicie, że wypowiedzi ironiczne przekazują nie tylko zdania czy sądy (które dadzą się ująć w kategoriach znaczenia i implikowania), lecz także mniej uchwytne sugestie obrazów i postaw.

2. Kilka wstępnych uwag metodologicznych

Między językoznawstwem a badaniami retoryki zachodzi szereg oczywistych podobieństw. Sądy dotyczące retoryki, tak jak sądy o języku, są w końcu oparte na intuicji; retoryka, podobnie jak językoznawstwo, jest gałęzią psychologii poznania. Jak dobrze wiemy, na sądy o języku może wpływać odpowiednie nauczanie bądź świadome teoretyzowanie: to samo odnosi się do sądów o retoryce, i to tym bardziej, że wiele kategorii retorycznych, takich jak „metafora", „sens przenośny" czy „ironia", należy do mowy potocznej. Dlatego też do badań nad retoryką prowadzonych z informatorami trzeba podchodzić z pewną dozą metodologicznej ostrożności.

Przypuśćmy np. że pytamy informatora, które z tych zdań mogłoby być wypowiedzią ironiczną, jeśli wypowiedziałby je ktoś, kogo złapała ulewa:

(1) Jaka piękna pogoda.
(2) Zdaje się, że pada.

Każdy, kogo uczono tradycyjnej definicji ironii, zgodnie z którą wypowiedzi ironiczne mówią jedno, a znaczą coś przeciwnego, powie oczywiście, że ironiczne jest (1), ale nie (2). Powie tak, chociaż może zauważyć, iż zarówno (1), jak i (2), mogłyby być powiedziane tym samym (nieco kwaśnym) tonem, który informator naiwny nazwałby właśnie ironicznym. Przy wystarczającej liczbie tego typu odpowiedzi śmiało moglibyśmy uznać tradycyjną definicję ironii za zdecydowanie potwierdzoną; byłby to jednak błąd, gdyż sądy takie kształtują się właśnie pod jej wpływem i dlatego ją „potwierdzają".

Najlepszym sposobem uniknięcia takich pułapek jest zadawanie pytań, na które nie ma stereotypowych odpowiedzi. Ostatecznym celem jest bowiem znalezienie intuicyjnie wyczuwanych związków między danymi i intuicyjnych sposobów ich grupowania, nie będących po prostu

odbiciem uświadomionych, wyraźnie zdefiniowanych kategorii — takie stereotypowe odpowiedzi i uświadomione kategorie są wprawdzie interesujące, lecz pozwalają jedynie na wgląd w cechy czy idiosynkrazje właściwe danej kulturze. O g ó l n a teoria retoryki powinna zaś zajmować się podstawowymi mechanizmami psychologicznymi i interpretacyjnymi, które pozostają niezmienne w różnych kulturach.

Ściśle wiąże się z tym jeszcze jedna sprawa. Tradycyjna nauka retoryki, której początki sięgają 2000 lat wstecz, daje bogaty zbiór drobiazgowo zróżnicowanych pojęć analitycznych. Pojęcia te są same w sobie interesujące: możliwe, że niektóre z nich okażą się nieodzowne w każdej przyszłej teorii retoryki. Błędem byłoby jednak z góry o tym przesądzać. Nie należy zakładać, że nawet główne kategorie retoryczne, takie jak aliteracja, elipsa, hiperbola, metafora, metonimia, ironia, itd. rzeczywiście odpowiadają naturalnym klasom faktów, grając wyraźnie określone i dające się wyróżnić role w wytwarzaniu i percepcji mowy. Możliwe, że całą ideę tropów i ich klasyfikację czeka ten sam los co pojęcie humorów w medycynie; możliwe, że ironia werbalna i związana z nią postawa mogą sobie rościć takie same prawa do naszej uwagi jak czarna żółć i temperament śledzienniczy.

Pojęcie ironii jest pojęciem abstrakcyjnym, opartym na dość arbitralnie wyznaczonej sferze przykładów, które z kolei nie najtrafniej opisywano. Dlatego też niewłaściwe wydaje się nam obieranie samej i r o n i i za przedmiot badania i zawężenie pola zainteresowania do jej przykładów typowych. Jest cały wachlarz typów wypowiedzi, które można mniej lub bardziej luźno nazwać ironicznymi. Przede wszystkim należy więc wytłumaczyć poszczególne efekty wytwarzane przez poszczególne typy wypowiedzi oraz dostrzegane między nimi podobieństwa, szukając mechanizmów psychologicznych, które mogą tłumaczyć te efekty i współzależności. Kiedy już wykryjemy kilka takich mechanizmów, interesujące może być porównanie powstałego w rezultacie (prowizorycznego) schematu pojęciowego z systemem retoryki klasycznej, po to, by stwierdzić, jakie — jeśli w ogóle — wyłania się stąd pojęcie ironii; jakiejś spójnej kategorii ironii nie należy jednak zakładać z góry.

Zupełnie niezależnie od tego, czy możemy w ogóle mówić o występowaniu ironii, mamy już mocne podstawy do odrzucenia samego pojęcia znaczenia figuratywnego. Rozważmy np. zagadnienie ujednoznaczniania, będące jednym z głównych problemów dla wszelkich teorii pragmatycznych. Każdy słuchacz (czy czytelnik) niemal natychmiast ujednoznacznia wypowiedzi, które słyszy. Nawet jeśli pomijamy znaczenia figuratywne i rozpatrujemy jedynie wąsko pojmowane sensy dosłowne, prawie każda wypowiedź jest wieloznaczna. W istocie niemal każda wypowiedź jest wielorako wieloznaczna, jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie możliwe semantyczne oddziaływania wzajemne między jej poszczególnymi wieloznacznymi konstrukcjami; większość wypowiedzi zawiera ponadto wy-

rażenia referencyjne, które mogą mieć szeroki wachlarz możliwych odniesień, nawet przy uwzględnieniu wiedzy wspólnej nadawcy i odbiorcy. Tak więc wypowiedź może mieć tuziny czy wręcz setki możliwych interpretacji. Zazwyczaj jednak tak nadawca, jak i odbiorca, umie wybrać tylko jedną z nich, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że dokonał jakiegoś wyboru. Powszechnie przyjmuje się, że wybór ten jest funkcją kontekstu, ale określenie tej funkcji, w przeciwieństwie do stwierdzenia po prostu, że jest taka, nie jest zadaniem łatwym.

Dopóki mamy wybierać tylko spośród dosłownych sensów jakiejś wypowiedzi, zadanie to nie jest jeszcze zadaniem niewykonalnym; zbiór możliwych interpretacji pozostaje zbiorem skończonym i można je wyliczyć na podstawie stosunkowo ograniczonego zakresu znaczeń i odniesień. Udaje się wtedy obmyśleć kilka typów wyraźnie sformułowanych procedur, jakimi można się posłużyć, aby wyeliminować wszystkie możliwe interpretacje z wyjątkiem jednej; trudność polega w zasadzie nie tyle na wynalezieniu takiej procedury, ile na wybraniu i uzasadnieniu procedury właściwej. Przypuśćmy jednak, że mamy uwzględnić nie tylko sensy dosłowne jakiejś wypowiedzi, ale także cały wachlarz sensów figuratywnych, luźno na nich opartych poprzez stosunki podobieństwa, przyległości, inkluzji czy inwersji; w tym wypadku zbiór możliwych interpretacji staje się praktycznie biorąc nieskończony, trudno więc sobie nawet wyobrazić, jak należałoby zabrać się do opisania procesu ujednoznaczniania, który nie jest wcale, powtarzamy, zjawiskiem rzadkim i marginalnym, lecz przeciwnie, stanowi jeden z podstawowych czynników w interpretacji każdej wypowiedzi.

Jak widzimy, pojęcie znaczenia figuratywnego, niezależnie od tego, jaką ma wartość dla analizy figur retorycznych, staje się prawdziwym źródłem trudności z chwilą, gdy zwracamy się ku innym aspektom interpretacji wypowiedzi. Należy sobie zadać pytanie, czy trudności te spowodowane są złożonym charakterem danych — czego nie można wykluczyć — czy też wynikają z tego, że przy analizowaniu tych danych posługujemy się niewłaściwymi pojęciami.

Oczywiście nadawca może niekiedy chcieć przekazać coś innego niż jeden z dosłownych sensów swej wypowiedzi. Kiedy chce coś przekazać jako n a d d a t e k do jednego z sensów dosłownych, pojęcie implikowania konwersacyjnego jest pojęciem istotnym i nie przedstawia żadnej trudności dla teorii ujednoznaczniania; przeciwnie, gra w niej pewną rolę. Gdyby znaczenie figuratywne dało się zanalizować w kategoriach implikowań konwersacyjnych, jak to proponuje Grice, ujednoznacznianie byłoby procesem stosunkowo prostym. Jednakże w wypadku języka figuratywnego nadawca zwykle chce przekazać coś zamiast jednego z sensów dosłownych swej wypowiedzi; implikowania trzeba wtedy uważać za zastępujące sens dosłowny. Myśl, że jakieś implikowanie mogłoby faktycznie przeczyć dosłownemu znaczeniu wypowiedzi — a tak byłoby

w wypadku ironii — nie zgadza się wszakże z głównym twierdzeniem Grice'a, że implikowania działają jako przesłanki w rozumowaniu odbiorcy mającym ustalić, czy nadawca, mówiąc to, co powiedział, przestrzegał zasad konwersacji. Wynika stąd, że interpretowania wypowiedzi ironicznych nie sposób sprowadzić do poszukiwania implikowań konwersacyjnych, nie wypaczając zarazem poważnie samego pojęcia implikowań. Grice'owi nie udaje się więc objąć swą ogólną teorią pragmatyczną interpretacji figuratywnych [3].

A zatem, jeśli słuszna jest substytucyjna teoria ironii, konieczne wydaje się jakieś pojęcie znaczenia figuratywnego, a trudności z nim związane zdają się wynikać z natury samych danych. Gdyby jednak dane te udało się równie dobrze zanalizować bez odwoływania się do tego pojęcia, a jedynie posługując się pojęciami niezależnie umotywowanymi (sens dosłowny, implikowania, itd.), miałoby to oczywistą przewagę nad ujęciem tradycyjnym. Podejście zgodne z tymi założeniami — w odniesieniu do metafory, synekdochy i metonimii — proponował już Sperber (1975b); tutaj spróbujemy rozszerzyć tę analizę także na ironię. Szczegółowsze omówienie tego zagadnienia przynosi mająca się wkrótce ukazać praca Sperbera i Wilson.

3. Kilka danych podstawowych

Rozważmy wypowiedzi (1) i (2) (które dla wygody tu powtarzamy) oraz (3)—(8), w rozmowie dwu osób zaskoczonych przez ulewę, w warunkach poza tym normalnych:

(1) Jaka piękna pogoda.
(2) Zdaje się, że pada.
(3) Rzeczywiście nie warto było brać parasola.
(4) Czy nie zapomniałeś podlać kwiatów?
(5) Jaka okropna pogoda.
(6) Zdaje się, że grzmi.
(7) A jednak warto było wziąć parasol.
(8) Czy nie zapomniałeś wnieść schnącej bielizny do domu?

Przykłady te można pogrupować na dwa sposoby, przy czym oba podziały niejako same się narzucają. Po pierwsze, między (1) i (5), (2) i (6), (3) i (7) oraz (4) i (8) występują ścisłe paralele syntaktyczne i leksykalne. Po drugie, wypowiedzi (1)—(4) łączy coś trudniej dającego się określić, co odróżnia je od wypowiedzi (5)—(8). Rozpatrzmy po kolei (1)—(4).

„Jaka piękna pogoda". W opisanych okolicznościach nieprawdopodobne jest, by nadawca chciał przekazać dosłowne znaczenie swej wypowie-

---

[3] Bardziej szczegółowe omówienie tego ujęcia języka figuratywnego, które proponuje Grice, znajdzie czytelnik w pracy Wilson i Sperbera, która ukaże się wkrótce.

dzi; w istocie nie ulega wątpliwości, iż sądzi coś przeciwnego. Nie jest jednak tak oczywiście, że to ten właśnie sąd zamierzał przede wszystkim dać do zrozumienia, jak utrzymywałyby wspomniane wyżej teorie ironii, zarówno semantyczna, jak i pragmatyczna. Przypuśćmy wszakże, że taka b y ł a jego główna intencja: jak zostałaby rozpoznana? Wypowiedzi ironiczne nie zawsze dadzą się odróżnić od swych odpowiedników dosłownych po szczególnej intonacji. Kiedy nie ma żadnej takiej intonacji wyróżniającej, jasne jest, że wybór między interpretacją dosłowną a ironiczną musi się opierać raczej na informacji pochodzącej spoza wypowiedzi — wiedzy wynikającej z kontekstu i innych stanowiących tło pragmatyczne założeniach — niż na formie czy treści samej wypowiedzi. Jeśli brak takiej informacji zewnętrznej — jeśli np. (1) zostaje powiedziane w toku międzymiastowej rozmowy telefonicznej — wypowiedź taka z pewnością będzie rozumiana jako dosłowna. Innymi słowy, znajomość sądów nadawcy o pogodzie jest nie tyle następstwem, ile koniecznym warunkiem wstępnym rozpoznania jego wypowiedzi jako ironicznej. Twierdzenie, że w wypowiedziach ironicznych chodzi głównie o przekazanie przeciwieństwa tego, co zostało powiedziane, oznaczałoby, iż każda taka wypowiedź jest pozbawiona informacji, w warstwie zarówno tego, co powiedziane, jak i tego, co implikowane. Nadawca zamierzałby zakomunikować pewien sąd, lecz przy braku jakiejś szczególnej intonacji jego intencja zostałaby rozpoznana jedynie przez kogoś, kto wiedziałby już, że sąd ten jest właśnie taki.

Wspomnieliśmy poprzednio o innej jeszcze trudności, jaką nasuwa to ujęcie. Jeśli nadawca (1) chciał zasygnalizować, że uważa, iż pogoda jest okropna, dlaczego nie powiedział tego wprost? Po co ta okrężna droga? Jaka jest różnica między powiedzeniem „Jaka piękna pogoda" ironicznie a „Jaka okropna pogoda" dosłownie? Ani podejście semantyczne, ani pragmatyczne nie uwzględnia niczego, co decydowałoby o wyborze jednej z tych form, nie ma zatem żadnego szczególnego powodu, by kiedykolwiek wyrażać się ironicznie [4]. Nie jest to oczywiście słuszne. Ponadto dane niezupełnie potwierdzają to standardowe ujęcie wypowiedzi ironicznych.

Jedyną wyraźną intuicją jest to, że nadawca (1) nie ma na myśli tego, co powiedział, i pozwala, by jego wypowiedź dosłowną rozumiano jako przeciwieństwo tego, co naprawdę uważa. Oczywiście można stąd wywnioskować, jaki jest jego prawdziwy pogląd, ale nie musi to koniecznie oznaczać, że jego główną intencją — czy nawet intencją dodatkową — było właśnie danie do zrozumienia tego poglądu. Mógł przecież próbować wyrazić pewną opinię nie o pogodzie, lecz o samej treści (1): wskazać np., że niedorzecznością było oczekiwać pięknej pogody.

„Zdaje się, że pada". Bezspornie wypowiedź ta nie wyraża przeci-

[4] Podobny argument przedstawia H a r n i s h (1976).

wieństwa tego, co nadawca sądzi: wyraża ona m n i e j. (1) było dziwaczne dlatego, że nadawca nie wierzył w to, co mówi, wypowiedź (2) natomiast jest dziwaczna dlatego, że jej prawdziwość jest tak jawnie oczywista. Uwaga taka mogłaby być bowiem istotna czy niosąca informację wtedy, kiedy spadały pierwsze krople deszczu, ale już podczas ulewy nie mogłaby zostać nigdy wypowiedziana poważnie, chyba że przez kogoś o niewiarygodnie spowolnionych reakcjach. Nadawca nie usiłuje stworzyć pozorów, że jest taką właśnie osobą, ani też nie parodiuje nikogo określonego. Usiłuje natomiast przywołać na myśl tę przejaskrawioną powolność reakcji, która w tych okolicznościach sama zasługiwałaby na komentarz. Aby wypowiedź miała taki efekt, musi być oczywiste, że nadawca kieruje uwagę odbiorcy na jej treść, jednocześnie odżegnując się od niej. Ważna jest tu raczej treść wypowiedzi, a nie to, o czym ona mówi.

„Rzeczywiście nie warto było brać parasola". Podobnie jak (1) wypowiedź ta nie jest bezpośrednim odbiciem poglądów nadawcy; w istocie uważa on coś przeciwnego do tego, co mówi. Można by sobie wyobrazić (3) użyte jako echo jakiejś wcześniejszej uwagi wypowiedzianej przez nadawcę lub odbiorcę — albo też skierowanej do któregoś z nich — przed wyjściem z domu: np. „Nie warto brać parasola". Powtarzając ją w ulewnym deszczu, nadawca (3) podkreśla jej niefortunność.

Niewątpliwie ktoś, kto pyta „Czy nie zapomniałeś podlać kwiatów?", nie może mieć na myśli przeciwieństwa tego, co mówi. Właściwie trudno sobie nawet wyobrazić, co byłoby przeciwieństwem (4) czy większości pytań ironicznych, i trudność ta stanowi jeszcze jeden argument przeciw standardowym ujęciom ironii, tak semantycznemu, jak i pragmatycznemu. Pytanie (4) jest dziwaczne, gdyż podobnie jak (2) jest w danych okolicznościach w tak oczywisty sposób nieistotne. Nadawcy nie interesuje odpowiedź; należy raczej przypuszczać, że zadał je właśnie po to, by uwydatnić jego nieistotność oraz bezsensowność zadawania go i odpowiadania na nie w tej sytuacji. Jeśli ponadto przypuścimy, iż odbiorca jest fanatykiem podlewania kwiatów, (4) będzie miało dodatkowe implikacje, że pytania tego zwykle nie ma po co zadawać i że obsesja odbiorcy jest śmieszna. A więc tym, co nadawca komunikuje, jest nie samo pytanie (4), lecz jego stosunek do tego pytania oraz stan ducha, który może jej wywołać.

Te uwagi dotyczące wypowiedzi (1)—(4), choć niewyczerpujące i niedokładne, ukazują przynajmniej wyraźnie tę wspólną cechę, która odróżnia (1)—(4) od (5)—(8). Ktoś, kto wypowiada (1)—(4), może się jedynie odżegnywać od treści swej wypowiedzi, albo dlatego, że jest ona jawnie fałszywa, jak w (1) i (3), albo też dlatego, że jest wyraźnie nieistotna, jak w (2) i (4). Może on zostać zrozumiany tylko wtedy, gdy przyjmiemy, że wyraża pewien sąd raczej o s w o j e j wypowiedzi niż z a j e j p o m o c ą. Tym, co wyrażają (1)—(4), jest stosunek nadawcy do jego

wypowiedzi, natomiast tym, co wyrażają (5)—(8), jest stosunek nadawcy do tego, o czym mówi jego wypowiedź: pogody, deszczu oraz odpowiednich kroków, jakie w związku z owymi zjawiskami należy przedsiębrać. Różnica między tymi dwoma podstawowymi typami wypowiedzi całkowicie uchodzi uwagi rzeczników standardowych ujęć ironii; według nich wypowiedź ironiczna (1) jest o pogodzie, a tym samym nie da się jej odróżnić od wypowiedzi dosłownej „Jaka okropna pogoda". W naszym ujęciu między tymi dwoma wypowiedziami zachodzi nader istotna różnica, jedna wyraża bowiem pewien stosunek do treści wypowiedzi, druga natomiast — pewien stosunek do pogody.

4. Użycie i przywołanie

To intuicyjne rozróżnienie, które zilustrowaliśmy na przykładach (1)—(4) i (5)—(8) jest bardzo pokrewne rozróżnieniu przeprowadzanemu w filozofii między u ż y c i e m a p r z y w o ł a n i e m jakiegoś wyrażenia. U ż y c i e wyrażenia odsyła do tego, do czego odnosi się to wyrażenie; p r z y w o ł a n i e wyrażenia odsyła do niego samego. Tak więc w (9) słowo „marginalne" jest użyte w odniesieniu do wątpliwego statusu gramatycznego pewnych przykładów:

(9) Te przykłady są rzadko spotykane i marginalne.

Wyraz ten jest natomiast przywołany w (10a) i (10b):

(10) a. „Marginalny" to określenie techniczne.
b. Kto miał czelność nazwać moje przykłady marginalnymi?

Gdy przywołane wyrażenie jest pełnym zdaniem, zdanie to nie ma mocy illokucyjnej, jaką normalnie ma w kontekście, w którym zostaje użyte. Tak więc uwaga (11a) zostaje w (11b) wypowiedziana, nie będąc faktycznie czyniona, pytanie (12a) zostaje w (12b) wypowiedziane, nie będąc faktycznie zadawane, zaś polecenie (13a) nie jest faktycznie wydawane w (13b):

(11) a. To skandal!
b. Nie mów tylko „To skandal"; zrób coś.
(12) a. Co to jest ironia?
b. „Co to jest ironia?" jest pytaniem niewłaściwym.
(13) a. Cicho bądź!
b. „Cicho bądź! Cicho bądź!" A może mnie się chce mówić?

Można to potraktować jako kryterium odróżniania użycia od przywołania zdań.

Rozróżnienie to jest rozróżnieniem logicznym. W językach formalnych zaznacza się je środkami konwencjonalnymi i nie może być wątpliwości co do tego, czy jakaś formuła zawiera przywołanie, ani też co jest w danym wypadku przywołane. W językach naturalnych natomiast przywołania przyjmują bardzo różnorodne formy, przy czym niektóre z nich

mogą się wydawać wypadkami pośrednimi między użyciem a przywołaniem. Ponadto przywołanie w językach naturalnych bada się zwykle nie dla niego samego, a jedynie ze względu na rolę, jaką gra albo w „mowie zależnej", albo w „kontekstach nieprzejrzystych". Są to jednak ramy nieodpowiednie do badania tego zjawiska, pod pewnymi względami są bowiem za szerokie, pod innymi zaś za wąskie.

Ramy mowy zależnej są za szerokie, ponieważ najbardziej typowe jej przykłady to przykłady takie jak (14), gdzie pośrednio przytoczone zdanie (15) jest częścią innego zdania i nie ma żadnej granicy, zawartej *explicite* czy *implicite*, która pozwalałaby je wyodrębnić jako przywołanie:

(14) Mówią, że zanosi się na deszcz.
(15) Zanosi się na deszcz.

Ramy mowy zależnej są również zbyt wąskie, ponieważ szereg oczywistych wypadków przywołania nie wiąże się z żadnym przytoczeniem mowy, nawet w ogólnie przyjętym, bardzo luźnym znaczeniu. Przykłady takich przywołań znajdujemy w wypowiedziach (16) i (17):

(16) Żółta flaga oznacza „Nie zbliżaj się".
(17) „Nie zbliżaj się" jest zdaniem gramatycznym.

Z kolei ramy kontekstu nieprzejrzystego są zbyt szerokie, gdyż obejmują takie wypadki mowy zależnej jak (14), (18) i (19), które najwyraźniej nie mieszczą się w jakimkolwiek pojęciu przywołania, najszerzej nawet rozumianym:

(18) Edyp pragnął poślubić Jokastę.
(19) Edyp pragnął poślubić swoją matkę.

Konteksty w (18) i (19) są wprawdzie nieprzejrzyste, bowiem wyrażenia Jokasta i matka Edypa, mimo iż mają to samo odniesienie, nie są wzajemnie zastępowalne z zachowaniem prawdziwości, wyrażeń tych nie chcielibyśmy jednak uznać za przywołane. Z drugiej zaś strony pojęcie kontekstu nieprzejrzystego w jego ogólnie przyjętym rozumieniu jest zbyt wąskie, gdyż nie tłumaczy takich wypadków jak (13b) (w którym „Cicho bądź! Cicho bądź!" niewątpliwie jest przywołane, ale w którym nie wchodzi w grę żaden kontekst nieprzejrzysty; zob. też przykłady (27)—(30) poniżej). Można by oczywiście powiedzieć, że kontekst zerowy bywa w pewnych warunkach nieprzejrzysty, ale te warunki należałoby dokładnie określić.

Wyczerpujące ujęcie przywołania w języku naturalnym powinno obejmować nie tylko przywoływanie wyrażeń, jak w (11)—(13), ale także przywoływanie zdań czy sądów logicznych, tak jak w tym, co zazwyczaj określa się mianem „mowy pozornie zależnej" [5]. W mowie pozornie

[5] Najnowsze prace na temat mowy pozornie zależnej to Banfield (1973) i McHale (1978).

zależnej przytoczone zostaje jakieś zdanie niezależne, przy czym może, choć nie musi, towarzyszyć mu komentarz w zdaniu wtrąconym, tak jak w (20):

(20) Przyjdzie o piątej, powiada.

Wydaje się oczywiste, że w swej strukturze logicznej (20) jest równoważne raczej (21) niż (22) i dlatego też stanowi naprawdę wypadek przywołania:

(21) „Przyjdę o piątej", powiada.
(22) Powiada, że przyjdzie o piątej.

Są zatem dwa kryteria, którymi możemy się posłużyć w rozróżnianiu rozmaitych typów przywołania w języku naturalnym; gdy się im przyjrzymy, zrozumiemy, dlaczego niekiedy odnosi się wrażenie, że są także wypadki pośrednie między biegunami czystego użycia i czystego przywołania. Z jednej strony możemy bowiem przeciwstawić przywołanie *explicite*, takie jak w (23) i (25) przywołaniu *implicite*, jak w (24) i (26); z drugiej zaś można wyróżnić dwa odmienne przedmioty przywołania: wyrażenia językowe, jak w (23) i (24) oraz zdania będące ich logicznymi odpowiednikami, jak w (25) i (26):

(23) Zaczynał rozumieć i podzielać głęboką odrazę, jakiej dawał wyraz archidiakon, ilekroć padało nazwisko pani Proudie. „Cóż mam począć z taką kobietą?" — zapytywał sam siebie.
(24) Zaczynał rozumieć i podzielać głęboką odrazę, jakiej dawał wyraz archidiakon, ilekroć padało nazwisko pani Proudie. „Cóż mam począć z taką kobietą?"
(25) Zaczynał rozumieć i podzielać głęboką odrazę, jakiej dawał wyraz archidiakon, ilekroć padało nazwisko pani Proudie. Cóż miał począć z taką kobietą, zapytywał sam siebie.
(26) Zaczynał rozumieć i podzielać głęboką odrazę, jakiej dawał wyraz archidiakon, ilekroć padało nazwisko pani Proudie. Cóż miał począć z taką kobietą?

(A. Trollope, *Barchester Towers*)

W języku formalnym możliwe jest tylko obecne *explicite* przywołanie wyrażenia, tak jak w (23). Jednakże zawarte *implicite* przywołanie wyrażenia, tak jak w (24), przywołanie *explicite* zdania będącego odpowiednikiem wyrażenia, jak w (25), oraz przywołanie *implicite* takiego zdania, jak w (26), to z punktu widzenia logiki równie bezsporne wypadki przywołania, jeśli oczywiście nie zawęża się arbitralnie tego pojęcia do przywoływania wyrażeń. Z językowego natomiast punktu widzenia rzeczywiście trudniej rozpoznać przywołanie zdania będącego odpowiednikiem jakiegoś wyrażenia niż przywołanie wyrażenia, a przywołanie zawarte *implicite* — trudniej niż przywołanie obecne *explicite*; stąd wrażenie, że występują również formy mieszane. Najtrudniej rozpoznawalne są te wypadki, w których przywołany jest *implicite* sąd będący odpowiednikiem logicznym wyrażenia językowego. Nawet wtedy jednak,

gdy kontekst nie daje żadnej wskazówki, że posłużono się mową pozornie zależną dla przytoczenia mowy — tak jak np. w (26) — często można wypowiedź zinterpretować właściwie, nie uświadamiając sobie, iż jest to wypowiedź określonego typu logicznego, ściśle spokrewniona z przytoczeniem. Jeszcze trudniej zaś rozpoznać takie przywołanie, przy którym w ogóle nie wchodzi w grę mowa zależna w ścisłym tego słowa znaczeniu, nic więc dziwnego, że może się okazać, iż całe klasy przywoływania *implicite* sądów dotychczas przeoczano lub interpretowano błędnie. Do takich wypadków należą właśnie wypowiedzi ironiczne.

5. Ironia jako przywołanie echem

Rozważmy następujące wymiany zdań:

(27) a. Ząb mnie boli.
b. O, ząb cię boli. Otwórz usta i zobaczmy.
(28) a. Gdzie mogę kupić precle o tak późnej porze?
b. Gdzie możesz kupić precle? O tej porze? U Barneya oczywiście.
(29) a. Jestem zmęczony.
b. Ty jesteś zmęczony. A myślisz, że ja to nie?
(30) a. Doolittle: Chwileczkę, panie prezesie! Przecie my dwa tośmy ludzie światowe...
b. Higgins: O, to ciekawe, światowi ludzie, ej? Może lepiej będzie, jeśli nas pani zostawi samych, pani Pearce.

(G. B. Shaw, *Pigmalion*)

W powyższych przykładach zdania użyte w (a) są przywołane *implicite* w odpowiedziach w (b). Wyraźnie nie mamy tu do czynienia z mową zależną, przywołania te nie mają bowiem nikogo informować o treści wypowiedzi poprzedzającej (intencja taka byłaby pozbawiona sensu, gdyż wypowiedź ta dopiero co padła). Mają one raczej wskazywać, że została ona usłyszana i zrozumiana i wyrażać bezpośrednią reakcję na nią odbiorcy. Oprócz takiego powtarzania echem poprzedniej wypowiedzi są też wypadki echa, w których związek z tym, co powiedziano przedtem, jest tylko pośredni — kiedy np. przywołane jest nie zdanie, które właśnie wypowiedziano, lecz to, co odbiorca uznaje za jedną z jego implikacji pragmatycznych:

(31) a. Jestem człowiekiem rozsądnym.
b. Natomiast ja nie (to właśnie implikujesz).

Niekiedy wypowiedź przynosi echo wypowiedzi nie bezpośrednio ją poprzedzającej, lecz takiej, która padła jakiś czas przedtem:

(32) Po prostu lało. Wiem, zanosiło się na deszcz (mówiłeś mi to). Powinienem cię częściej słuchać.

Czasem to, co powraca echem w jakiejś wypowiedzi, jest zaiste bardzo odległe:

(33) Jack dał kuksańca Billowi, a Bill uderzył go pięścią w nos. Powinien był nadstawić drugi policzek (jak mówi Biblia). Może to właśnie trzeba było zrobić.

Są również wypowiedzi zawierające przywołania, które można by nazwać echem antycypacyjnym:

(34) Zrobisz coś głupiego. Wolno ci robić, co ci się podoba (powiesz mi). Może. Mimo to powinieneś mnie posłuchać.

Takie przywołania echem występują dość powszechnie w codziennej rozmowie i są znacznie bardziej zróżnicowane, niż to pozwalają ukazać szczupłe ramy tego artykułu. W każdym z przedstawionych tu wypadków nadawca za pomocą doboru słów, tonu (niedowierzającego, pytającego, lekceważącego, pogardliwego, wyrażającego aprobatę, itd.) sygnalizuje swój stosunek do przywołanego zdania; pewną rolę gra tu też kontekst bezpośredni wypowiedzi. Nadawca może zwłaszcza przywołać echem jakąś uwagę w taki sposób, by dać do zrozumienia, że uznaje ją za niezgodną z prawdą, niewłaściwą czy nieistotną:

(35) — Bardzo cię obchodzą, pani, sprawy owego młodego człowieka — odezwał się Darcy tonem mniej już spokojnym, a krew znowu napłynęła mu do twarzy.
— Któż, kto zna wszystkie jego nieszczęścia, może obojętnie przechodzić koło jego spraw?
— Jego nieszczęścia! — zawołał pogardliwie Darcy. — Wielkie to były nieszczęścia, doprawdy!

(J. Austen, *Duma i uprzedzenie*, s. 206—207)

(36) — A teraz niech mnie pan przez chwilę wysłucha, mr Pitch, czy Witch czy Stitch, czy jak tam się pan nazywa.
— Nazywam się Pinch — wyjaśnił Tom — Niech pan będzie tak dobry i zwie mnie tym nazwiskiem.
— Co! Nie wolno przekręcać pańskiego nazwiska, co?[6] — zawołał Jonas — Zdaje się, że biedni czeladnicy wysoko mierzą. Jak Boga kocham, w mieście trzymamy ich trochę krócej!

(K. Dickens, *Marcin Chuzzlewit*, t. 2, s. 13—14)

Bywają wreszcie wypadki przywoływania echem nie sądu wyrażonego przez jakąś wypowiedź, lecz myśli przypisywanej odbiorcy przez nadawcę:

(37) Eleonora patrzyła na niego z większym niż dotąd zdumieniem. Zaczęła przypuszczać, że musi być pijany. [...] wstała więc szybko, mówiąc:

[6] [W przekładzie Krystyny Czerwijowskiej zmieniono zdanie, o które głównie chodzi autorom; brzmiało ono: „W ogóle nie trzeba się zwracać do pana po nazwisku", co nie tylko zmienia sens oryginału, gdzie mowa właśnie o przekręcaniu nazwiska, ale także wyjątkowo razi polskiego czytelnika — nie zwracamy się do nikogo „po nazwisku", a jeśli już, to tradycyjnie była to forma nieco pogardliwa, używana do ludzi zajmujących niższe miejsca w hierarchii społecznej czy towarzyskiej. Dickensowi chodziło przecież o taką właśnie sytuację — a więc trzeba zwracać się po nazwisku! — Przypis tłum.]

> Radzę, byś pan zaraz wrócił do Combe... nie mogę siedzieć tu z panem dłużej. Jeśli masz pan do mnie jakąś sprawę, lepiej ją sobie przypomnisz i wyłożysz jutro.
> — Rozumiem — powiedział zupełnie spokojnym głosem, uśmiechając się przy tym znacząco. — Tak, jestem bardzo pijany. Kufel porteru do zimnej wołowiny w Marlborough wystarczył, żeby mnie zwalić z nóg.
>
> (J. Austen, *Rozważna i romantyczna*, s. 322)

Przykłady (35)—(37) miały ilustrować przywołanie echem; równie dobrze mogliśmy je przedstawić jako przykłady ironii. Wszystkie występujące tu przywołania są bowiem jawnie ironiczne: nadawca przywołuje jakiś sąd w taki sposób, by stało się jasne, że odrzuca go jako niedorzecznie fałszywy, niewłaściwy lub nieistotny. Zrozumienie takiej wypowiedzi wymaga od odbiorcy uświadomienia sobie, że jest to wypadek raczej przywołania niż użycia, jak również dostrzeżenia stosunku nadawcy do przywołanego sądu. Cała interpretacja zależy od rozpoznania tych dwu czynników; jeśli zostaną one rozpoznane, odtworzenie implikowań (38) dla (35), (39) dla (36) i (40) dla (37) nastąpi automatycznie:

(38) Nie jest on ofiarą nieszczęść.
(39) Nie ma pan prawa żądać, abym nie przekręcał pańskiego nazwiska.
(40) Nie jestem pijany.

Odwoływanie się do pojęcia znaczenia figuratywnego przy interpretowaniu (35)—(37) (oraz ich implikowań (38)—(40)) nie tylko jest niepotrzebne, lecz wręcz prowadziłoby do interpretacji niepełnej. Przypuśćmy, że traktujemy (38)—(40), zgodnie z ujęciem tradycyjnym, jako sensy figuratywne, a nie jako implikowania wypowiedzi (35)—(37). Wtedy albo zdanie będące owym znaczeniem figuratywnym musi być rozumiane jako u ż y t e i status danej wypowiedzi jako przywołania zniknie, albo też będzie ono rozumiane jako p r z y w o ł a n i e, a wówczas — ponieważ nie jest jawnie fałszywe, niewłaściwe lub nieistotne — nie sposób będzie wyjaśnić kpiącej czy pełnej dezaprobaty postawy nadawcy. W obu wypadkach pominięty zostanie pewien ważny i oczywisty aspekt interpretacji tych wypowiedzi.

Proponowana przez nas analiza, mimo iż obejmuje implikowania, różni się od analizy Grice'a pod co najmniej dwoma istotnymi względami. Zarówno koniecznym, jak i wystarczającym, warunkiem interpretacji ironicznej jest dla Grice'a naruszenie zasady prawdziwości. Kiedy wypowiedź jest jawnie fałszywa, dowodzi on, odbiorca interpretuje ją jako implikującą przeciwieństwo tego, co zostało powiedziane dosłownie. Wspomnieliśmy już o jednym problemie, jaki nastręcza to ujęcie: inaczej niż w wypadku normalnych implikowań, „implikowania", jakie niesie wypowiedź ironiczna, należy nie tyle dodać do tego, co zostało powiedziane dosłownie, ile zastąpić nimi ów sens literalny; w przeciwnym bowiem razie komunikat jako całość stanowiłby sprzeczność. Problem zaś ogólniejszy polega na tym, że pogwałcenie zasady prawdziwości

w istocie nie jest ani konieczne, ani wystarczające do interpretacji ironicznej. Nie jest konieczne, gdyż są przecież — co ilustrują liczne podane wyżej przykłady — ironiczne pytania, ironiczne niedomówienia oraz ironiczne wzmianki wskazujące raczej na niestosowność czy nieistotność jakiejś wypowiedzi niż na to, że jest ona fałszywa. Jawny fałsz czy nieistotność nie jest też wystarczającym warunkiem ironii, albowiem — jak wskazuje sam Grice (1978) — nie każdą fałszywą lub nieistotną wypowiedź da się zinterpretować jako ironiczną. Ujęcie to nie pozwala w pełni wyjaśnić zjawiska ironii właśnie dlatego, że nie uwzględnia faktu, iż wypowiedzi ironiczne to wypadki przywołania i że sądy przywołane to sądy, które były lub mogłyby być, faktycznie przez kogoś wyrażone.

W naszym ujęciu natomiast o interpretacji wypowiedzi ironicznej decyduje rozpoznanie jej jako wypadku przywołania. Z chwilą gdy odbiorca zdał sobie z tego sprawę i zrozumiał stosunek nadawcy do przywołanego sądu, do implikowań (38)—(40) doprowadzą go już normalne procesy rozumowania; są to typowe, nie nastręczające żadnych trudności, implikowania konwersacyjne. Ujęcie to mieści się zatem lepiej w ogólnym schemacie Grice'a niż to, które proponuje on sam.

Można by wprawdzie dowodzić, że są dwa różne typy ironii: ironia „echa", jaką zilustrowano wyżej, której interpretacja wymaga rozpoznania jej statusu jako przywołania, oraz ironia „standardowa", której interpretacja wymaga odtworzenia jej znaczenia figuratywnego [7]. Kłopot jednak polega na tym, że jest cała sfera wypadków pośrednich między wyraźną ironią echa a ironią „standardową" (zob. niżej). Gdyby rzeczywiście w grę wchodziły dwa całkowicie odmienne procesy interpretacyjne, jeden oparty na przywołaniu, a drugi na znaczeniu figuratywnym, przy czym każdy z nich prowadziłby do odmiennego typu ironii, takie wypadki pośrednie nie powinny występować.

Trafniejsze więc wydaje się twierdzenie, że wszystkie przykłady ironii są interpretowane jako przywołanie echem, ale że wiele jest różnych stopni i typów takiego przywołania. Czasami jest to echo bezpośrednie, kiedy indziej zaś opóźnione; czasami echo faktycznych wypowiedzi, kiedy indziej zaś myśli lub opinii, czasem rzeczywistych, a czasem wyobrażonych; w pewnych wypadkach odsyła do określonej osoby, w innych natomiast źródło powracającej echem wypowiedzi jest trudniej uchwytne. To, że dana wypowiedź ma charakter echa, nie musi być od razu oczywiste; zawsze jednak jest jakoś wyczuwalne. Rozważmy teraz, w świetle tych stwierdzeń, nasze pierwsze przykłady ironii, zdania (1)—(4).

„Jaka piękna pogoda". Przypuśćmy, że kiedy postanawialiśmy wy-

---

[7] Zob. np. Cutler (1974), który wprowadza rozróżnienie między ironią „spontaniczną" (standardową) a „sprowokowaną" (ironia echa).

brać się na spacer, ktoś nam powiedział, że zanosi się na piękną pogodę. Jest wtedy zupełnie oczywiste, że (1) to ironiczne echo tej uwagi. Albo też przypuśćmy, że spędziliśmy słotną zimę, rozmawiając o spacerach, jakie nas czekają w letnim słońcu; (1) ma nadal wyraźny charakter echa, mimo iż bardziej odległego. Nawet wtedy, gdy nie wchodzi w grę żadna wcześniejsza wypowiedź, wyczuwamy tu jakieś niejasne echo; normalnie przecież wyrusza się na spacer, spodziewając się ładnej pogody — „Jaka piękna pogoda" może być po prostu echem tych uprzednich nadziei. We wszystkich omówionych wypadkach interpretacja wypowiedzi (1) przebiega dokładnie tak samo; nie przechodzimy od jednej figury retorycznej do innej, czy od jednego typu ironii do innego, wymagającego zupełnie odmiennego procesu interpretacyjnego; jedyne przejście to przejście od oczywistych wypadków przywołania echem do o wiele mniej wyraźnych odmian tego samego zjawiska.

„Zdaje się, że pada". Przypuśćmy, że pierwotnie ktoś rzucił tę uwagę, gdy właśnie zaczynało padać. Powtarzając ją podczas ulewy, nadawca (2) ukazuje, jak śmieszne okazały się jakiekolwiek wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście padało. Nawet gdyby nie było takiej wcześniejszej wypowiedzi, (2) miałoby podobny efekt: stwarzając pozory niepewności całkowicie nie pasującej do sytuacji, wywołuje obraz posuniętej do śmieszności nieuwagi lub braku reakcji.

Powinno już być oczywiste bez dalszego odwoływania się do możliwych kontekstów, że (3) („Rzeczywiście nie warto było brać parasola") i (4) („Czy nie zapomniałeś podlać kwiatów?") są w sposób naturalny interpretowane jako ironiczne echa, rady w pierwszym wypadku, a obsesji w drugim, obu zupełnie nieistotnych w danych okolicznościach. To, czy rady takiej rzeczywiście udzielono, czy nie, czy obsesja bywała wyrażona w słowach, czy nie, nie wpływa na status wypowiedzi jako przywoływania echem, lecz jedynie na stopień jej uszczypliwości.

Wywód nasz zmierza do wykazania, że we wszystkich standardowych wypadkach ironii, a także w wielu takich, które z tradycyjnego punktu widzenia są nietypowe, mamy do czynienia z przywołaniem (zazwyczaj *implicite*) jakiegoś sądu. Przywołania te interpretowane są jako echa jakiejś uwagi lub opinii, którą nadawca chce ośmieszyć jako niestosowną lub nieistotną. Takie ujęcie pozwala dokładniej opisać dużo szerszy wachlarz przykładów ironii, niż to jest możliwe przy podejściu tradycyjnym; w szczególności pozwala na jednakowe traktowanie ironicznej antyfrazy i litoty, tradycyjnie uważanych za dwie zupełnie różne figury retoryczne. Ponadto nie wymaga odwoływania się do pojęcia znaczenia figuratywnego, ani do żadnego innego pojęcia, które nie byłoby w pełni uzasadnione także poza domeną ironii [8].

---

[8] Powszechnie uznaje się, choć nie jest to zupełnie bezsporne, że mowę pozornie zależną można wykorzystać dla efektu ironicznego (zob. M c H a l e, 1978, s. 275—

6. Kilka innych aspektów ironii

Nasza analiza rzuca nieco światła na szereg dalszych zagadnień związanych z ironią. Poruszymy tu pięć z nich, przy czym cztery omówimy jedynie pokrótce: stosunek między ironią a parodią, „ironiczny ton", zmianę stylu występującą często w wypowiedziach ironicznych oraz pojawiające się w nich niekiedy akcenty moralistyczne. Ostatnie zagadnienie, któremu poświęcimy więcej uwagi, wiąże się z faktem, że wypowiedzi ironiczne niejednokrotnie wydają się obierać określony cel czy ofiarę.

1. Zgodnie z ujęciem tradycyjnym w ironii i parodii mamy do czynienia z zupełnie odmiennymi procesami wytwarzania i interpretacji: w ironii — ze zmianą znaczenia, w parodii natomiast — z naśladowaniem. Nie ma między nimi żadnego koniecznego związku, a wszelkie ewentualne podobieństwa muszą wynikać z podobieństwa postaw ironisty i parodysty. Jeśli jednak uznamy, że ironia jest pewnym typem przywołania, podobieństwa i różnice między ironią i parodią oraz fakt, że są także wypadki pośrednie, dadzą się łatwo wytłumaczyć. Jedna i druga są odmianami przywoływania: ironia wiąże się z przywoływaniem sądów, parodia — z przywoływaniem wyrażeń językowych. Innymi słowy, parodia wiąże się z mową niezależną tak jak ironia z mową pozornie zależną.

2. W ramach teorii tradycyjnej dość trudno wyjaśnić występowanie „tonu ironicznego". Dlaczego nie także „ton metaforyczny", „ton synekdochiczny, itd.? Kiedy natomiast ironię uważa się za pewien typ przywołania, ton ironiczny znajduje zupełnie naturalne wytłumaczenie: jest to po prostu jeden z wielu rozmaitych tonów (niedowierzający, entuzjastyczny, pogardliwy, itd.), jakich nadawca może użyć, aby zasygnalizować swój stosunek do przywołanej wypowiedzi czy opinii.

3. Wiadomo, że wypowiedzi ironiczne często wiążą się z pewną zmianą stylu; dość pospolitą wskazówką, iż wypowiedź jest ironiczna, jest np. pojawienie się stylu bardziej oficjalnego czy ceremonialnego:

(41) No, nareszcie — stłukłaś ten wazon. Mam nadzieję, że łaskawa pani jest zadowolona.

Tradycyjne ujęcie ironii nie uwzględnia niczego, co pozwalałoby oczekiwać takich zmian stylu. Dadzą się one natomiast bez trudu wyjaśnić przy założeniu, że w ironii mamy do czynienia z przywoływaniem echem rzeczywistej bądź wyobrażonej wypowiedzi lub opinii. (W (41) nadawca powtarza echem pełną szacunku uwagę, której — jak implikuje — oczе-

276, oraz prace, do których odsyła). W obszernym piśmiennictwie na ten temat brak jednak jakiejkolwiek próby z jednej strony wyjaśnienia, dlaczego związek taki miałby w ogóle zachodzić, z drugiej zaś — zbudowania wokół tego związku jakiejś spójnej teorii ironii. Mamy nadzieję, że udało nam się tu wykazać, iż próbę taką warto podjąć.

kuje odbiorca). Podobnie jak w mowie pozornie zależnej, przywołanie *implicite* sądu wiąże się niekiedy z przywołaniem wyrażenia językowego.

4. Z punktu widzenia teorii tradycyjnej w użyciach ironii występuje osobliwa asymetria. Bardziej prowdopodobne jest to, że powiemy „Cóż za spryt", chcąc dać do zrozumienia „Cóż za głupota", lub „Cóż za zręczność", chcąc dać do zrozumienia „Cóż za niezdarność", niż odwrotnie. Na ten związek ironii z implikacjami niesprostania pewnym wzorcom często zwracano uwagę. Nie da się go jednak wytłumaczyć w kategoriach tradycyjnie przyjmowanego procesu odwracania znaczenia, bo ten powinien przecież działać równie dobrze w jednym, jak i w drugim kierunku. Tymczasem nasze ujęcie przynosi proste wyjaśnienie: wzorce czy reguły zachowania są określone przez kulturę, powszechnie znane i często się do nich odwołujemy, bez trudu więc mogą zawsze zostać przywołane; sądy krytyczne natomiast związane są z daną osobą bądź sytuacją, a tym samym tylko w pewnych wypadkach dadzą się przywołać. Dlatego też o niepowodzeniu zawsze można powiedzieć „To był wielki sukces" — normalnie mamy przecież nadzieję, iż obrana przez nas linia działania uwieńczona zostanie powodzeniem. Aby jednak o czymś, co się powiodło, powiedzieć „Nie udało się", nie niwecząc efektu ironicznego, nadawca musi odsyłać do uprzednich wątpliwości czy obaw, których echo ironicznie przywołuje. W obliczu rzeczywistości nie spełniającej naszych oczekiwań zawsze możliwe jest ironiczne przywołanie wzorca. W obliczu rzeczywistości nie pozostawiającej nic do życzenia przywołanie sądu krytycznego może być uznane za ironiczne tylko wtedy, gdy jest echem jakichś uprzednich wątpliwości czy obaw.

5. Twierdzenie, że wypowiedzi ironiczne obierają określony cel czy ofiarę, opiera się na rozmaitych intuicjach, czasami wyraźnych, czasami zaś niezupełnie jasnych. W ujęciu tradycyjnym ten aspekt ironii tłumaczyć mogą dwa różne procesy.

Z jednej strony każda wypowiedź, której sens dosłowny niesie akcenty aprobaty, będzie miała przeciwstawny sens figuratywny z akcentami krytycznymi. Zamierzoną ofiarą ironii byłby więc przedmiot tej krytyki. Jeśli np. (42) ma znaczenie figuratywne (43), to ofiarą ironii w (42) byłby Fitzgerald:

(42) Fitzgerald gra zgodnie z regułami.
(43) Fitzgerald oszukuje.

Z drugiej jednak strony osoba, do której pozornie wypowiedź ironiczna była zwrócona, może nie dostrzec jej znaczenia figuratywnego, co sprawi, że jakieś obecne przy tym osoby trzecie (które je od razu dostrzegają i tym samym okazują się rzeczywistymi adresatami ironii) poczują się wciągnięte w pewien spisek z nadawcą kosztem owego rzekomego adresata danej uwagi. Zgodnie z tym ujęciem jeśli np. (44) ma

znaczenie figuratywne (45) i jeśli Billy go nie zauważa, on właśnie staje się zamierzoną ofiarą ironii zawartej w (44):

(44) Dalej, Billy, jesteś już blisko!
(45) Dalej, Billy, nie posunąłeś się ani o krok.

Niekiedy w obu wypadkach ofiara jest ta sama; tak byłoby np., gdyby (46) miało znaczenie figuratywne (47), a Jeremy go nie dostrzegał:

(46) Mów dalej, Jeremy, twoja historia jest naprawdę ciekawa.
(47) Przestań, Jeremy. Twoja historia jest naprawdę nudna.

Ktoś, kto rozpatruje jedynie przykłady tego ostatniego typu, jak to się aż nazbyt często zdarza, może odnieść wrażenie, że teoria tradycyjna pozwala spójnie wyjaśnić, w jaki sposób wypowiedź ironiczna obiera swą ofiarę. Jednakże każdy, kto przyjrzy się takim przykładom jak (42) i (44), dostrzeże od razu, iż różnią się one od siebie, i zrozumie, że wchodzą tu w grę dwa zupełnie różne procesy i że wcale nie musi między nimi zachodzić jakikolwiek związek.

Poza tym łatwo sobie wyobrazić przykłady całkiem proste i codzienne, które nie tłumaczą się w kategoriach ani jednego, ani drugiego z tych procesów. Przypuśćmy, że do kogoś, kto nie lubi muzyki poważnej, kieruje się taką oto uwagę:

(48) Oczywiście cała muzyka poważna brzmi tak samo!

Znaczenie figuratywne tej wypowiedzi nie ma żadnych akcentów krytycznych, a przecież w normalnych okolicznościach jest mało prawdopodobne, by odbiorca mógł mylnie zrozumieć intencje nadawcy. W tym wypadku nie zachodzi ani jeden, ani drugi z owych procesów i ujęcie tradycyjne nie przynosi żadnego bezpośredniego wyjaśnienia wyraźnej intuicji, że odbiorca (48) jest także zamierzoną ofiarą ironii tej wypowiedzi.

Przy proponowanym przez nas podejściu do ironii można by wszakże wyróżnić dwa procesy ściśle odpowiadające tym, które opisano wyżej w ujęciu tradycyjnym; zamiast mówić o znaczeniach figuratywnych mówilibyśmy o implikacjach pragmatycznych czy implikowaniach mogących nieść akcenty krytyczne, a zamiast mówić o nieodróżnianiu znaczeń dosłownych od figuratywnych mówilibyśmy o nieodróżnianiu użycia od przywołania. Pozwalałoby to wyjaśnić ten aspekt ironii nie gorzej, niż to czyni teoria tradycyjna.

W istocie jednak analiza ironii jako pewnego typu przywołania wiąże się z dość podstawowym założeniem, które nie ma żadnego odpowiednika w ujęciu tradycyjnym, a które samo przez się umożliwia bardziej zadowalające wyjaśnienie wielu dalej idących intuicji. Naturalnym obiektem ironii zawartej w uwadze ironicznej będą autorzy, rzeczywiści czy wyobrażeni, tych wypowiedzi lub opinii, które przywołano

echem. Jeśli uwaga taka niesie również akcenty krytyczne lub jeśli odbiorca nie dostrzega intencji nadawcy, efekt ironiczny może oczywiście zostać wzmocniony, ale żaden z tych warunków nie jest konieczny do jego osiągnięcia.

W przykładzie (46) ofiarą ironii jest Jeremy, ponieważ wypowiedź ta jest echem pewnej opinii o nim samym, którą spodziewa się on usłyszeć. W (44) jest nią Billy, gdyż ta wypowiedź to echo przypisywanej mu opinii, że jest już blisko. W (42) ofiarami ironii są ci wszyscy, którzy sądzą lub utrzymują, że Fitzgerald gra zgodnie z regułami: a więc sam Fitzgerald, w pewnych zaś okolicznościach także odbiorca. W (48) to odbiorca jest ofiarą ironii, ponieważ wypowiedź ta jest echem poglądu, jaki w mniemaniu nadawcy wyznaje. W (1), jeśli o ładnej pogodzie mówiła prognoza, ona właśnie powraca echem w uwadze „Jaka piękna pogoda"; jeśli natomiast takie przewidywania nie zostały uprzednio przez nikogo wypowiedziane, nasze ujęcie trafnie zakłada, że ironia nie jest tu wymierzona przeciw nikomu określonemu.

Analiza ironii jako pewnego typu przywołania umożliwia zatem przewidywanie, które wypowiedzi ironiczne będą miały jakąś określoną ofiarę i kto nią będzie. Kiedy przywołana echem wypowiedź czy opinia nie pochodzi od nikogo konkretnego, nie będzie żadnej ofiary ironii; gdy ma jakiegoś dającego się zidentyfikować autora, on właśnie będzie ofiarą. Tak więc, gdy nadawca powtarza echem samego siebie, ironia wymierzona jest przeciw niemu; gdy powtarza echem odbiorcę, rezultatem jest sarkazm. W ujęciu tradycyjnym to, w jakim stopniu ironia ma charakter *ad hominem*, jest funkcją treści wypowiedzi; w naszym ujęciu jest to funkcją możności zidentyfikowania autora przywołanej opinii. W wielu wypadkach, jak np. w (48), każde z tych ujęć prowadzi do odmiennych przewidywań dotyczących przedmiotu czy ofiary ironii, co powinno ułatwiać wybór między nimi.

7. Przykład ostatni

W *Juliuszu Cezarze* (akt III, scena 2) Marek Antoniusz sześciokrotnie stwierdza, że Brutus jest człowiekiem prawym. Scenę tę często wprawdzie przytacza się jako przykład ironii, jednakże przy dokładniejszej analizie teoria tradycyjna napotyka tu na szereg problemów. Gdy Antoniusz po raz pierwszy mówi „Brutus jest człowiekiem prawym", nie dostrzegamy w tym żadnej ironii; skłonni jesteśmy raczej rozumieć to stwierdzenie jako uwagę pojednawczą, stosowną w tych okolicznościach — przecież ma on właśnie wygłosić za zgodą Brutusa mowę pogrzebową nad ciałem Cezara. W istocie dopiero kiedy mówi to po raz trzeci, narzuca się nam interpretacja ironiczna, od tej chwili z coraz większą siłą. W ujęciu tradycyjnym musielibyśmy powiedzieć, że przy drugim czy trzecim powtórzeniu znaczenie dosłowne zostaje

zastąpione przeciwstawnym mu znaczeniem figuratywnym — między interpretacjami dosłowną i figuratywną nie może być żadnej fazy pośredniej.

W naszym ujęciu natomiast należy uznać, że Antoniusz od początku przywołuje sąd, że Brutus jest człowiekiem prawym. Najpierw przywołuje go tonem pojednawczym; niewątpliwie nie jest to jego najbardziej osobista opinia, lecz gotów jest przedłożyć ją w duchu ugody, dla uspokojenia emocji tłumu, przywołując echem poglądy popleczników Brutusa. Następnie, powtarzając ten sąd kilkakrotnie, za każdym razem przywołuje go w kontekście dalszych faktów, w których świetle staje się coraz oczywistsze, że się od niego odżegnuje: zrazu ironia jest tylko ledwo dawana do zrozumienia, potem zostaje wzmocniona, wreszcie narzucona z taką siłą, że musi dotrzeć do odbiorców. Antoniusz porywa za sobą słuchaczy, przyjmując kolejno coraz bardziej wrogie postawy wobec sądu, który sam w sobie pozostaje nie zmieniony od początku do końca. Na każdym z tych etapów jest to sąd przywołany, a nie użyty.

Przykład ten pozwala nam wrócić do naszej wstępnej uwagi, że należy zrewidować samo pojęcie ironii, gdy chodzi o jego nie tylko intencję, ale także ekstensję. W ujęciu klasycznym wypowiedź albo jest ironiczna, albo nie. Obraz, jaki proponujemy, jest inny: wprawdzie wypowiedź albo jest, albo nie jest przywołaniem, przywołanie jednak może być mniej lub bardziej ironiczne, z wieloma pośrednimi i złożonymi odcieniami pomiędzy stereotypowymi wypadkami ironii a innymi odmianami przywołania echem.

8. Uwagi końcowe

Gdy drobny chłopiec potyka się o własne nogi, zajmując ostatnie miejsce w szkolnych zawodach, jeden z widzów zwraca się do innego i zauważa:

(49) To ptak — to samolot — to Superman.

Jest to uwaga wyraźnie ironiczna, a że mamy tu do czynienia z cytatem, mieści się bez trudu w naszym ujęciu jako prosty wypadek przywołania echem. Wypowiedź ta nastręcza jednak znaczne trudności, jeśli rozpatruje się ją w ramach teorii standardowych — czy to semantycznej, czy pragmatycznej — zgodnie z którymi należałoby ją analizować jako niosącą znaczenie figuratywne czy też implikowanie konwersacyjne (50):

(50) To nie ptak — to nie samolot — to nie Superman.

Jeśli jednak (49) figuratywnie znaczy lub konwersacyjnie implikuje (50) — które jest dosłownie prawdziwe — trudno pojąć, dlaczego miałoby być także rozumiane jako żart. Przy podejściu Grice'a wyła-

nia się tu jeszcze dodatkowy problem, implikowanie bowiem (50) jest w tym kontekście całkowicie pozbawione informacji i samo pogwałciłoby zasady rozmowy. W odróżnieniu od obu tych tradycyjnych schematów analiza przeprowadzona zgodnie z naszymi założeniami pozwala bez trudu wyjaśnić ironię zawartą w (49), okazuje się więc lepsza i pełniejsza.

W porównaniu z podejściem semantycznym podejście Grice'a jest skrajnie pragmatyczne: zakłada, że na interpretację wypowiedzi ironicznej składają się wyłącznie implikowania konwersacyjne, wywiedzione logicznie zgodnie z pragmatycznymi wzorami wnioskowania. Jeśli teza, której próbowaliśmy tu dowieść, jest słuszna, to takie podejście do ironii (a także ogólniej, do figur retorycznych) jest pod pewnym względem zbyt „radykalne", nie dość zaś „radykalne" pod innym.

Z jednej strony bowiem wypowiedzi ironiczne mają przecież pewną zasadniczą właściwość semantyczną: są to przywołania, a zatem z semantycznego punktu widzenia różnią się od wypowiedzi, w których ten sam sąd jest użyty — w celu stwierdzenia czegoś, zadania pytania, itd. Jak widzieliśmy, to semantyczne rozróżnienie jest niezbędne dla wyjaśnienia, jak interpretowane są wypowiedzi ironiczne i dlaczego w ogóle występują. Jeśli się go nie uwzględnia, nie można dostrzec, że ironia ma charakter echa, nie sposób więc przewidzieć, że wypowiedź, której nie można uznać za pewne echo, choćby najbardziej nawet fałszywa, pozbawiona informacji czy nieistotna, nie będzie nigdy ironiczna. Pod tym względem czysto logiczno-pragmatyczne podejście do ironii jest zatem zbyt radykalne.

Z drugiej jednak strony jest ono nazbyt zbliżone do podejścia semantycznego; oba zakładają, że na interpretację wypowiedzi ironicznej składają się wyłącznie sądy (wynikające z niej bądź przez nią implikowane), które odbiorca może w pełni odtworzyć zgodnie z intencją nadawcy. Tymczasem od dawna już przyznaje się, że rozumienie figur retorycznych, a zwłaszcza ironii, ma jeszcze inne aspekty poza inferencyjnym wywodzeniem zawartych w nich sądów, aspekty niededukcyjne. Wypowiedź ironiczna niesie sugestie postaw — a niekiedy, tak jak w (49), obrazów — których nie da się do końca przedstawić *explicite* w formie sądu logicznego. Pod tym względem model logiczno-pragmatyczny nie pozwala na lepszy opis — a tym bardziej na lepsze wyjaśnienie — niż model semantyczny. Natomiast analizowanie ironii zgodnie z naszymi założeniami jako przywoływania echem nieodzownie obejmuje także ewokowanie pewnej postawy — stosunku nadawcy do przywołanego sądu. Postawa ta może wprawdzie implikować szereg sądów logicznych, nie da się jednak sprowadzić do zbioru takich sądów. Wynika więc z tego, że teorię logiczno-pragmatyczną zajmującą się interpretacją wypowiedzi jako procesem wnioskowania należy uzupełnić

czymś, co można by nazwać teorią „retoryczno-pragmatyczną" czy „retoryczną", zajmującą się ewokacją [9].

Podsumowując: wartość rozpowszechnionej obecnie teorii pragmatycznej, takiej, jaką zainspirowały prace Grice'a, polega głównie na tym, że uwalnia ona semantykę od szeregu problemów, które może ujmować ogólniej i lepiej wyjaśnić. Jednakże w wypadku wypowiedzi figuratywnych przejście od semantyki do pragmatyki logicznej stwarza jedynie nowe problemy, nie przynosząc rozwiązania wielu z tych, które nastręcza tradycyjne podejście semantyczne. Próbowaliśmy to wykazać na przykładzie ironii, ukazując jednocześnie, że przy odpowiedniej analizie semantycznej wypowiedzi ironicznych jako przywoływania echem, trudności wyłaniające się zarówno przy tradycyjnym ujęciu semantycznym, jak i przy pragmatycznym ujęciu Grice'a, znikają. Wiele zagadnień nadal jednak pozostaje; proponujemy więc, by z kolei pragmatykę logiczną uwolnić od tych kwestii, które można ująć ogólniej i wyjaśnić lepiej w kategoriach retoryki, a więc w ramach pewnej wydatnie rozszerzonej o ten właśnie dział teorii pragmatycznej.

Przełożyła *Maria Bożenna Fedewicz*

Bibliografia

Austen, J., *Duma i uprzedzenie*. Przełożyła A. Przedpełska-Trzeciakowa. Warszawa 1956.

Austen, J., *Rozważna i romantyczna*. Przełożyła A. Przedpełska-Trzeciakowa. Warszawa 1977.

Banfield, A. (1973), *Narrative Style and the Grammar of Direct and Indirect Speech*. „Foundations of Language" 10, s. 1—39.

Bever, T., Katz, J. J., Langendoen, D. T. (eds.) (1976), *An Integrated Theory of Linguistic Abilities*. Crowell, New York.

Cole, P. (ed.) (1978), *Syntax and Semantics 9: Pragmatics*. Academic Press, New York.

Cole, P., Morgan, J. (eds.) (1975), *Syntax and Semantics 3: Speech Acts*. Academic Press, New York.

Cutler, A. (1974), *On Saying What You Mean Without Meaning What You Say*. W: *Papers from the Tenth Regional Meeting of the Chicago Linguistic Society*, Department of Linguistics, University of Chicago, s. 117—127.

Dickens, K., *Marcin Chuzzlewit*. Przełożyła K. Czerwijowska. Warszawa 1953.

Grice, H. P. (1975), *Logic and Conversation*. Przekład polski: *Logika i konwersacja*. Przełożyła B. Stanosz. W: *Język w świetle nauki*. Wybrała i wstępem opatrzyła B. Stanosz. Warszawa 1980.

Grice, H. P. (1978), *Further Notes on Logic and Conversation*. W: P. Cole (ed.), *op. cit.*, s. 113—127.

[9] Psychologiczna podstawa tej teorii retorycznej została omówiona przez Sperbera (1975a) oraz w pracy Sperbera i Wilson, która ukaże się wkrótce.

Harnish, R. M. (1976), *Logical Form and Implicature.* W: Bever, Katz, Langendoen (eds.), *op. cit.*, s. 313—391.

McHale, B., (1978), *Free Indirect Discourse: A Survey of Recent Accounts.* „PTL: A Journal for Descriptive Poetics and the Theory of Literature" 3, s. 249—287.

Quintilian (1966), *Institutio Oratoria.* Transl. H. E. Butler. Loeb Classical Library, Heinemann, London.

Shaw, G. B., *Pigmalion.* Przełożył F. Sobieniowski. Warszawa 1972.

Sperber, D. (1975a), *Rethinking Symbolism.* Cambridge University Press, Cambridge.

Sperber, D. (1975b), *Rudiments de rhétorique cognitive.* „Poétique" 23, s. 389—415.

Sperber, D., Wilson, D. (mająca się wkrótce ukazać), *Foundations of Rhetorical Theory.*

Turner, G. W. (1973), *Stylistics.* Penguin Books, London.

Wilson, D., Sperber, D. (1979), *On Grice's Theory of Conversation* (wersja francuska ukazała się w „Communications" 30, s. 80—94; wersja angielska ukaże się w: P. Werth (ed.), *Conversation, Speech and Discourse.* Croom Helm, London.